Nr. 110. Lwów — Środa dnia 16 Maja. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
[illegible]

CENY OGŁOSZEŃ
[illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO [illegible]" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Such. św. Jana | Pelagii M.
Jutro: św. Paschalisa | Iryny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 27
Zachód „ „ 7 „ 28

Długość dnia g. 15 m. 1
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 maja.

Odrzucenie projektu ślubów cywilnych przez węgierską izbę magnatów srodze oburzyło liberałów peszteńskich, a ponieważ przeciw temu projektowi głosowali także ci dostojnicy węgierscy, którzy piastują urzędy dworskie i dyplomatyczne, przeto bezwyznaniowcy peszteńscy siarczyście uderzyli na hr. Kalnoky'ego, zarzucając mu, iż na owych magnatów wpłynął w kierunku nieprzychylnym dla projektu. Zwłaszcza *Pester Lloyd*, główny organ rządowego stronnictwa na Węgrzech, redagowany przez p. Falka, referenta budżetu ministeryum spraw zagranicznych w węgierskiej delegacyi, zaatakował z ogromną furyą hr. Kalnoky'ego, żądając wręcz jego dymisyi za nielegalne wywieranie presyi na sprawy czysto-węgierskie. Zatem burzliwe wystąpienie tego dziennika jest niejako zapowiedzią trudności, z któremi hr. Kalnoky może spotkać się w delegacyach. Peszteńscy liberałowie doskonale wiedzą, że projekt ślubów cywilnych, o ile nie psuje stosunków austro-węgierskich z Watykanem, ani grzeje, ani ziębi hr. Kalnoky'ego, jako ministra spraw zagranicznych. Zresztą natychmiast po głosowaniu w izbie magnatów pojawił się w półurzędowym organie hr. Kalnoky'ego artykuł, w którym było powiedziane: „Ze względu na ogólnie odczuwaną w kraju potrzebę przywrócenia politycznego i religijnego spokoju, należało się spodziewać, że izba magnatów nie zwróci się przeciw rządowemu projektowi." A dalej: „Przegłosowanie projektu bynajmniej nie jest załatwieniem tak silnie zaognionej sprawy; mozolny parlamentarny proces tylko się przedłużył." Z tego widać, że zarzut, uczyniony ministrowi spraw zagranicznych i dworu, jest zupełnie niesłuszny, bo on widocznie nie wywierał żadnego wpływu na dworskich i dyplomatycznych dygnitarzy, skoro sam ubolewa nad wynikiem głosowania magnatów. Ale liberałowie węgierscy w gruncie rzeczy gniewają się nań właśnie za to, że się do niczego nie mięszał. Chociaż w każdym innym wypadku, gdy im to na rękę, głoszą, że rząd nie ma prawa wpływać na opinię urzędnika, będącego deputowanym, jednakże tym razem, ponieważ to dla nich korzystne, wolelіby, aby hr. Kalnoky wywarł był presyę na dostojników dworskich i dyplomatycznych. Sprawa ślubów cywilnych wróci do węgierskiego sejmu 17 b. m., tam będzie powtórnie uchwalona na jednem lub dwóch posiedzeniach i 21-go b. m. znów stanie na porządku dziennym rozpraw izby magnatów. Tak ułożył gabinet węgierski, a p. Wekerle, przybywszy w piątek wieczorem do Wiednia, uzyskał zezwolenie cesarskie na takie traktowanie sprawy, potem rozmówił się z hr. Kalnokym i wrócił do Pesztu. Otóż wówczas stamtąd wyszły dwie pogróżki liberalne: jedna, że jeśli izba magnatów powtórnie odrzuci rządowy projekt, to nastąpią tak liczne nominacye nowych magnatów, iżby rząd miał w tej izbie posłuszną większość; i druga, wymierzona przeciw hr. Kalnoky'ego przez *Pester Lloyd*, a dająca mu do zrozumienia, iż może mieć ciężką przeprawę w delegacyi węgierskiej. Aby zaś hr. Kalnoky wiedział, czego co najmniej żąda odeń liberalny obóz na Węgrzech, napisały peszteńskie dzienniki, iż się spodziewają, że na powtórne obrady w izbie magnatów nie przybędą ci dyplomatyczni i dworscy dostojnicy, którzy głosowali przeciw rządowemu projektowi. W polityce, jak na wojnie, wolno używać wielkiego arsenału środków, prowadzących do zamierzonego celu; lecz niechże nam będzie wolno przy tej doskonałej sposobności zwrócić uwagę na to, że liberałowie, którzy lubią występować w roli uprzywilejowanych obrońców wolnej i nieprzymuszonej woli deputowanych, sami ją gwałcą, kiedy im to potrzebne.

Węgierski obóz rządowy z całą bezwzględnością postawił sprawę na ostrzu noża: zażądał od całej monarchii austro-węgierskiej poparcia swych usiłowań bezwyznaniowych, grożąc w przeciwnym razie trudnościami w delegacyach. Zobaczymy tedy niebawem, jak się rozwikła ta sprawa, bo powtórna procedura ze ślubami cywilnymi odbędzie się w maju, a delegacye — jak właśnie donoszą — zbiorą się 11 czerwca.

Bardzo burzliwe i wyzywające „zgromadzenia ludowe" odbywają teraz we Francyi radykaliści i socyaliści, mający zawsze na zawołanie bałamutne tłumy uliczne. Owe „zgromadzenia ludowe" uchwalają protesty przeciw postanowieniu izby deputowanych, która wydała sądom warcholskiego posła Toussainta. Jegomość ten podburzał robotników do awantur, zachęcał ich do rzucenia się na policyę i za to był aresztowany przez żandarma, lecz wkrótce potem uwolniony na rozkaz prokuratora, któremu rząd ostro to zganił, a od izby zażądał wydania Toussainta sądom. Komisya parlamentarna zaproponowała odrzucić żądanie gabinetu, bo, jak wiadomo, wielu republikańskim i radykalnym posłom bardzo na tem zależy, aby energiczny gabinet Périera upadł. Ale Périer sam wystąpił z ogromną stanowczością, porwał za sobą konserwatystów i znalazł większość, która odrzuciła propozycyę komisyi, a przyjęła wniosek rządowy o wydaniu Toussainta sądom. Na prowincyi i wśród poważnego mieszczaństwa zyskał sobie Périer tym energicznym czynem wielkie uznanie, albowiem rzetelna opinia narodu z oburzeniem spogląda na ustawiczne wichrzenia, w których główną rolę odgrywają radykalni i socyalistyczni deputowani, nadużywający swej nietykalności.

Kto winien?

Piszą nam z Wiednia 13 maja:

Na przedostatniem przed świętami posiedzeniu izby poselskiej żywioły radykalne pod dyrekcyą Pernerstorfera, Kaizla i Luegera odegrały parlamentarny epilog krwawych wypadków w Falknowie i Polskiej Ostrawie, który jest zbyt charakterystyczny i typowy, abyśmy się nie mieli nad nim gruntowniej zastanowić. Tu i tam robotnicy, zaniechawszy pracy bez słusznych powodów, rzucili się na garstkę żandarmów, którzy po daremnych i kilkakrotnie powtarzanych wezwaniach, aby się tłum rozszedł, użyli broni palnej, wskutek czego poległo kilkunastu zbuntowanych robotników. Zbyteczna zapewniać, że gorąco ubolewamy nad śmiercią tych ludzi. Rozumie się to samo przez się, i powtarzanie tego wygląda na komunał.

Politycznie chodzi o to: Kto winien?

Według teoryi radykalnej, oprócz przedsiębiorców, niby to wyzyskujących robotników w haniebny sposób, winne władze! W Falknowie, jak zapewnia Pernerstorfer, zawinił naczelnik okręgowy, ponieważ zabronił zgromadzeń publicznych, nakazał karczmy zamykać już o godzinie siódmej itd.; winni żandarmi, którzy strzelali do „uciekającego" tłumu; według wykrzykników młodoczeskich, winny fałszywe raporty namiestnika Czech; jak zapewnia radykalny br. Kaunitz, winna okoliczność, że rząd pomiędzy swym personalem nie ma ani jednego inteligentnego człowieka, któryby sobie zdołał zjednać zaufanie robotników; winien jenerał Schönfeld, który niedawno na uczcie wiedeńskiej wygłosił konieczność obrony własności; winni oczywiście przedsiębiorcy, których antisemicki profesor (!) Schlesinger krótko i węzłowato nazywa „złodziejami i łupieżcami"; winien w ogóle rząd, któremu „niewolno nigdy ufać", jak szczerze oświadcza były nauczyciel szkółki ludowej, a od kilku lat radykalny trybun parlamentarny Pernerstorfer, wypoliczkowany swego czasu przez lokai za oszczerstwa, któremi pod osłoną nietykalności poselskiej obrzucał arcyksięcia.

Ubi est veritas? Wygłosimy jeszcze raz komunał, zaznaczając, że niewątpliwie często robotnicy pobierają mniej płacy, niżby należało i że zatem strejki niekiedy są usprawiedliwione. Najczęściej jednak są one wywoływane przez agitatorów socyalistycznych, którzy nie mając wcale na oku rzeczywistego dobra robotnika, za pomocą strejku pragną wykazać groźny swój wpływ, albo też urządzają strejki gwoli pewnych teoryi, gwoli obcych podszczeń, lub w celach czysto politycznych, niebędących w związku z płacą, jak np. powszechne głosowanie. To też ostatnie strejki niewątpliwie wybuchły nie z miejscowych potrzeb (robotników), lecz wskutek ostatniego walnego zjazdu socyalnej demokracyi w Wiedniu.

O ile ten domysł jest słuszny względem zmów w kopalniach Falknowy i Ostrawy, wykaże śledztwo. Tymczasem strejki wiedeńskie najdobitniej potwierdzają ową prawdę. Tak np. strejk robotników w gazowniach tutejszych, nie usprawiedliwiony zbyt niską płacą, skoro większa część tych robotników pobiera 3 złr. dziennie, a zatem wyżej, niż urzędnicy, którzy połowę życia poświęcili żmudnej nauce i przygotowaniu się do swego zawodu, — wybuchł jedynie jako próba wpływu pp. Adlera, Ellbogena, Ingwera i innych takich nierobotników. Próba ta, jak wiadomo, nie udała się wcale. Również bez wszelkiej ekonomicznej racyi, jedynie wskutek podszczeń obcych, nastał strejk 30.000 murarzy. Dostarczył on ciekawej ilustracyi do metody, za pomocą której namiętna garstka narzuca swą wolę przeważnej większości towarzyszy. Z 30,000 murarzy na zebraniach, które uchwaliły strejk, nie było ani trzech tysięcy. Z tych, Słowaków, Włochów, Czechów etc. może ani trzecia część nie rozumiała dokładnie wywodów trybunów, wzywających do strejku.

W taki sposób uchwala się strejk. Następnie agitatorzy, do których niebawem przyłączają się wszelkiego rodzaju włóczęgi, znani jako codzienna avantgarda kapeli wojskowej, grywającej w południe przed odwachem w Burgu, eufemicznie zwani też „robotnikami bez pracy", której nie szukają, przebiegają ulice, aby towarzyszy, którzy stanęli do pracy, w imię strejku od niej odwieść — przemocą. Jeżeli w pobliżu budowli nie widać strażnika, agenci strejku kaleczą pracujących robotników — to nazywa się „wolnością". Jeżeli ci miłośnicy wolności napotkają na patrol żandarmów, wywiązuje się bójka. Kto się przypatrzył takiej scenie, niezawodnie podziwiał wstrzemięźliwość i cierpliwość biednych policyantów, otoczonych zgrają kilkuset, czasem kilku tysięcy istnie katylinarnych łobuzów, uderzających kijami i ciskających brukowemi kamieniami. Ostatecznie nastaje chwila, gdy rozjuszony i tracący przytomność tłum wprost godzi na życie policyantów. Wtedy ci w obronie życia strzelają z rewolweru i cały ten tak waleczny przed chwilą tłum pierzcha na wszystkie strony, poczem trybuni à la Pernerstorfer z oburzeniem konstatują, że niektórzy ze skaleczonych otrzymali ranę w plecy.

Oto w krótkich słowach historya niemal wszystkich krwawych zajść wywołanych strejkami. Oczywiście zachodzą pewne waryanty. Niekiedy rolę żandarmów odgrywa wezwana za wczasu w obec grożących ewentualności kompania piechoty, albo szwadron huzarów. Czasem tłumy nie zadawalniają się odwodzeniem przemocą towarzyszy od pracy, lecz uderzają na kopalnię lub fabrykę, aby ją zburzyć. *Au fond*, zawsze rzecz ta sama, czy ją opisze Zola w „Germinalu," czy Hauptmann w „Tkaczach," czy przypatrzymy się jej raz po raz na Ottakringu lub Hernalsie. Nigdy władza, ani policya, ani wojsko nie wywołują krwawych zajść, zawsze są one skutkiem wykroczeń strejkujących robotników. Na prawdę zatem aksyomat, że władze zawsze zasługują na nieufność, jest niedorzecznością; przeciwnie z góry można odmówić wszelkiej wiary i ufności deklamacyom takich trybunów i agitatorów, jak Pernerstorfer *et tutti quanti*.

Nie łudźmy się tym samym chorobliwym sentymentalizmem, który przed 100 laty we Francyi utorował drogę Jakobinom. Taki marzyciel hrabia Henryk, kończący samobójstwem na okopach warowni Stej Trójcy, nie może być wzorem, ani ideałem obozu, świadomego obowiązku bronić historycznego ustroju społecznego i narodowego, tudzież rzeczywistej wolności! We Francyi żandarm, skaleczony podczas spełniania obowiązku swego (przez Henry'ego), otrzymuje krzyż legii honorowej; władza republikańska nie waha się uwięzić posła socyalisty (Toussainta), schwytanego na gorącym uczynku podburzającej agitacyi ulicznej, republikańska większość parlamentarna i cała zdrowa część prasy republikańskiej przyklaskują takim czynom energii, nie obawiając się wcale zarzutów reakcyjności, konserwatyzmu, zacofania etc., któremi hojnie szafuje radykalizm.

W Austryi w zakresie strejków, socyalizmu i anarchizmu nie nabyliśmy jeszcze tyle doświadczenia, co we Francyi lub Belgii, i stąd zapewne pochodzi, że, ilekroć wydarzą się krwawe wypadki, sentymentalizm bierze górę, staje się modą poruszać pytanie, czy czasem władze nie przekroczyły granic swej kompetencyi, a mało kto zdobywa się na odwagę potępić wprost nie tych, którzy w obronie stanu prawnego i historycznego ustroju społecznego spełnili swój (ciężki) obowiązek, lecz tych, którzy, naruszając porządek publiczny, wywołali krwawe wypadki.

Podli podżegacze, którzy bezimienne tłumy podburzają do strejku, a następnie do gwałtów, i z wszelką świadomością skutków popychają je na rzeź, aby potem popisywać się „męczennikami", — oczywiście nigdy nie nastawiają własnej piersi na niebezpieczeństwo. Nie posiadają oni ani tyle odwagi, co Pankracy „Niebieskiej komedyi". Ale na nich spada moralna odpowiedzialność za przelaną w takich wypadkach krew, za łzy wdów i sierot, a chociaż są dość zręczni, aby zawsze wyślizgnąć się z pod rąk prokuratora, i chociaż zapewne posiadają zbyt szerokie sumienie, aby odczuwali wyrzuty, to tem uroczyściej i potężniej potępia ich głos zdrowej opinii publicznej.

Zbrodnia w Cykowie.

Przemyśl 12 maja.

Przesłuchanie obwinionego, które w krótkiem streszczeniu podałem wam w poprzednim liście, trwało przeszło półtorej godziny. Obwiniony jestto młodzieniec niskiego wzrostu, silnie zbudowany, szatyn, z lekkim, ciemnym, pełnym zarostem. Twarz nieprzyjemna, przypominająca jeden z lombrosowskich typów zbrodniarzy, wzrok ponury. Ubrany starannie w jasne ubranie i ciemne zimowe palto, w ręce prawej przez cały ciąg rozprawy trzymał jasny miękki kapelusz. Lewa ręka obandażowana, poprzecinał bowiem na niej w więzieniu żyły, chcąc sobie rzekomo odebrać życie. Patrzy tylko przed siebie, unika widocznie spojrzeń publiczności. Akta oskarżenia wysłuchał z wielkiem przygnębieniem. Usta miał ciągle na wpół otwarte, co twarzy jego nadawało bardzo niemądry wyraz; dolna szczęka i wielki palec u lewej ręki nieobandażowany, drgają od czasu do czasu nerwowo. Zapytany o generalia, zeznawał głosem cichym, badany o bliższe szczegóły swych zbrodni, odpowiadał stereotypowo: „z tego sobie nie zdaję sprawy, tego nie pamiętam". Twierdzi, że w chwili, gdy strzelił do Nosalikównej, był pijany i nie wiedział co czyni. O złożeniu fałszywego świadectwa radzili oboje, on i Nosalikówna, i jak twierdzi, pierwsza Nosalikówna miała poddać tę myśl, że zezna, iż się przypadkowo skaleczyła. Do zbrodni popełnionej na ks. Ardanie przyznaje się, ale zaznacza, że nie chciał go zabić, i że wówczas wieczorem był tak rozdrażniony, że nic nie wie, co robił. Pił przedtem rum i pijany w rozdrażnieniu poleciał, stanął za bramą, uderzył siekierą i więcej nic nie wie. Aby uniknąć karzącej ręki sprawiedliwości, chce zrobić z siebie waryata. Ciągle utrzymuje, iż wówczas, gdy strzelał do Nosalikównej i wówczas wieczór, gdy zamordował ks. Ardana był pijany i oszołomiony i nie wiedział co robi. Twierdzi, że w życiu swem bardzo często miewał takie chwile, w których tracił świadomość tego, co robi, i że zapewne w jednej z takich chwil targnął się na życie ks. Ardana. Utrzymuje, że od najmłodszych lat cierpiał na silny ból głowy i jakiś ucisk na głowę. Nie przyznał się wcale do tego, żeby ks. Ardana pchnął w plecy sztyletem, a gdy mu przewodniczący wykazywał, że jest zupełnie wykluczonem, aby kto inny mógł księdza zranić, odpowiadał ustawicznie, że nic o tem nie wie, i że on sztyletem księdza nie uderzył. Motywem do zamordowania księdza, miała być według jego zdania, zemsta za to, iż zamordowanego łączyły jakieś stosunki z Nosalikówną, kochanką obwinionego. Zeznania licznych świadków i Nosalikównej stwierdziły jednak, iż obwiniony kłamie i że twierdzenie, jakoby ś. p. ks. Ardan miał jakie stosunki z Nosalikówną, jest niegodnem oszczerstwem.

Obwiniony nie wahał się więc rzucać oszczerstwa na swoją ofiarę po jej nawet śmierci. Na Nosalikównej za to, że zeznaniami swemi przyczyniła się do jego odkrycia, zamierzał zemścić się w ten sposób iż chciał ją zrobić swą wspólniczką. Twierdził bowiem podczas rozprawy, że to ona namawiała go do zamordowania księdza. Słowom jego nikt nie uwierzył, a zeznania świadków zupełny im kłam zadały. Z kartek, pisanych przez obwinionego w więzieniu do rodziców, a schwytanych przez dozorców więziennych, okazuje się, że on wcale nie miał zamiaru odbierać sobie życia. Poderznął gardło i żyłę na ręce tylko w tym celu, aby pójść do szpitala i ztamtąd łatwiej dostać się na wolność. Prosił rodziców w tych kartkach o wręczenie mu w tajemny sposób 500 zł. które miały mu ułatwić ucieczkę.

Wszyscy przesłuchani świadkowie wyrażali się o obwinionym jak najgorzej. Przesłuchana jako świadkowie służba dała mu bardzo niepochlebne świadectwo; opowiadała, iż z rodzicami obchodził się bardzo niegrzecznie i często się z nimi kłócił, szczególniej z ojcem. Świadectwo moralności, wystawione przez gminę Cykowa, nie bardzo jest dla niego przychylne. Zwierzchność gminna stwierdza, że obwiniony pijał wiele, włóczył się po karczmach, bałamucił wiejskie dziewczyny, bił się z parobkami i demoralizował ludność w Cykowie i w sąsiednich wioskach.

Świadkowie, których w ciągu rozprawy przesłuchano kilkunastu, nie zeznali nic nowego. Powtarzali tylko to, co już było podniesione w akcie oskarżenia. Klasyczny świadek w tej rozprawie, Nosalikówna opowiadała jak najdokładniej o zamachu obwinionego na nią i przyznaniu się obwinionego przed nią do zamordowania księdza. Zeznała, iż z obawy przed obwinionym nie mogła początkowo mówić prawdy, gdy go jednak aresztowano, ona natychmiast dobrowolnie jak najobszerniejsze złożyła zeznanie.

Ona również wystawia obwinionemu nie bardzo pochlebne świadectwo. Opowiada, iż lubiał pijać i po karczmach się włóczyć i wcale nie dbał o jej dziecko, którego jest ojcem, tak, że ona sama musiała pracować, aby zarobić na chleb dla siebie i swego dziecięcia. Zeznaje, iż gdy obwinionego aresztowano, ojciec jego prosił ją, aby w „sudi skrutyła" a on da jej za to 100 morgów pola i wyszle ją z synem do Ameryki. Ona na to jednak nie przystała. Jest to dziewczyna licząca lat 20, przystojna blondynka, wysokiego wzrostu. Szpeci ją trochę blizna na nosie, pochodząca z rany, którą zadał jej strzałem obwiniony. Kula z rewolweru, którą ją zranił Hoszowski, tkwi jeszcze w twarzy w prawym policzku. Na pytanie przewodniczącego

---

36)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Pan Artur usiadł w fotelu, naprzeciwko Ludwika i, po pauzie, zaczął mówić.

— Trzeba mi prosto z mostu z tobą. Dość się na to znamy. Nie powiesz, mi że nie mam prawa mieszać się do twych osobistych stosunków, bo wiesz dobrze, że nie czynię tego ani przez babskie wścibstwo, ani w chęci moralizowania. I jedno i drugie nie zgadza się z moim charakterem. Ale nie mogę w tym razie być obojętnym, choćby już z tego powodu, żem do twego małżeństwa rękę przyłożył, żem ci żonę... narzucił.

— A więc, — przerwał z niezadowoleniem Ludwik, — chcesz mówić o mojem małżeństwie!

— Oczywiście! — odrzekł hrabia, — jesteś człowiekiem wykształconym i zdolnym zrozumieć moją delikatną... moją straszną pozycyę!

Ludwik zbladł.

— Straszną! — powtórzył. — I dlaczego!

Pytanie to jeszcze bardziej rozdrażniło pana Artura.

— Dlatego, — zawołał, — że tyranizujesz kobietę, której przed waszym ślubem ręczyłem, że jesteś uczciwym człowiekiem.

— Tyranizuję?

— Alboż nie? — roześmiał się ironicznie hrabia. — Może chciałbyś pozować przedemną na dobrego małżonka?

— Ja nigdy nie pozuję! — odparł ostro Ludwik.

— Ton twój jest niestosowny, — odrzekł hrabia, — bo ja nie występuję tu w roli mentora, tylko w roli twego przyjaciela i przyjaciela żony twojej, którą szanować, jako Czajski, musisz. Nie zaprzeczaj, pozujesz! Udajesz, że nie wiesz, o czem mówię. Chciałbyś uniknąć tej rozmowy, której i ja nie pragnę, bo mam wrażliwsze od twoich nerwy. Ale nie możesz być do tego stopnia pozbawionym rozumu i serca, by przypuszczać, że twoja żona jest szczęśliwą, lub że uczciwie z nią postępujesz. Otóż, dopóki ja, Czajski, żyję, żaden Czajski, postępujący nieszlachetnie, mojego protestu nie uniknie. Cóż dopiero, jeżeli ten Czajski jest mi najdroższy z Czajskich, a ta pokrzywdzona kobieta jest mi ze wszystkich kobiet w życiu najdroższą, może dlatego właśnie, że jestem sprawcą jej nieszczęścia.

W miarę jak hrabia mówił, Ludwik poważniał i zdawał się skupiać w sobie. Na twarzy jego malował się nie gniew, lecz rzadki u niego wyraz smutku. Przeszedł się kilka razy po pokoju i stanąwszy wreszcie przed hrabią, rzekł stłumionym, rozpaczliwym prawie głosem:

— Na to nie ma rady. Ja cię uprzedziłem. Ja mojej natury dla ciebie zmienić nie mogę.

Słowa te przeraziły hrabiego, tyle w nich było szczerości i prawdy. Zerwał się i zawołał:

— Nie dla mnie! Nie dla mnie! Tylko dla kobiety, którą powinieneś kochać i szanować, dla syna twego, dla siebie!

Ludwik potrząsnął głową.

— Człowieku! filozofie! — odrzekł, — przeżyłeś tyle lat i zdaje ci się, że dobrze rozumiesz życie. Otóż nie wiesz tej rzeczy prostej, że wszystkim jest najtrudniej panować nad sobą, a dla takich ludzi, jak ja, jest to niepodobieństwem. Uwagi twoje i wyrzuty nic tu nie pomogą, bo i ja, choćbym chciał nawet, nic na to nie poradzę.

Hrabia zrobił desperacki ruch rękami. Widział przed sobą nie winowajcę, popełniającego świadomie i dobrowolnie przestępstwo, ale jakąś istotę chorą i prawie zupełnie nieprzytomną.

Cóż miał dalej począć? czego żądać? o co błagać?

— Więc to natura twoja każe ci zamykać żonę? Więc natura twoja każe ci obrażać i dręczyć nieszczęśliwą kobietę najgłupszem podejrzeniem?

Ludwik, który w dalszym ciągu chodził po pokoju, zatrzymał się znowu przed hrabią i rzekł z naciskiem:

— Widziałem tylko takie przykłady, znałem tylko takie kobiety. Ty nie masz pod tym względem mojego doświadczenia i dlatego nie możesz być moim sędzią.

— Posądzasz zatem seryo Mariolę o romans z Czaplą? Miewasz nawet chwile takiego szału, że nie wierzysz w twoje ojcowstwo?

Ludwik nic nie odpowiedział. Nie potwierdził, ale też i przeczyć nie próbował. Pan Artur odskoczył od niego o kilka kroków i zawołał już w furyi:

— A więc nie jesteś normalnym człowiekiem, tylko kretynem! A więc nie jesteś szubrawcem, tylko idyotą!

Nastało głuche milczenie. Hrabia teraz zaczął także biegać po gabinecie. Obaj omijali się, nie patrząc na siebie. Pan Artur gestykulował, uderzał się po nogach rękami i od czasu do czasu wymawiał półgłosem na różne nuty to z wściekłością, to z żalem, to ze śmiechem tragicznym:

— Idyota... waryat... waryat... idyota.

Ludwik pierwszy się odezwał, stojąc mu na drodze.

— Słuchaj! Nazywasz... to jest nie masz słów na określenie dzikości mych poglądów, a nie są one przecież wcale dzikiemi. Powtarzam ci, nie masz nawet pojęcia o różnych skłonnościach, fantazyach i charakterach kobiecych. Gdybyś ich znał tyle i tak dobrze, jak ja...

Hrabia, dając znaki najwyższej niecierpliwości, nie chciał słuchać kuzyna, ale ten, zatrzymując go za klapę od surduta, mówił dalej:

— Pamiętasz Zenona Przyckiego, całemu światu przecie wiadomo, iż nie jest on synem pana Adama Przyckiego, ale ten sam ani się domyśla...

— Ależ to znowu wyjątek tylko, — wrzasnął hrabia.

— Z takich wyjątków, kto wie, składa się może całość. Sprawdzić tego niepodobna, ale co do mnie, ponieważ napotykałem same wyjątki, wierzę w to najmocniej...

— Uwolnij mnie przynajmniej od słuchania dalej tych bredni, — rzekł hrabia, — i zamiast mi cytować wyjątkowe wypadki lub bajki, wejdź w siebie i zapanuj nad sobą, by, przez prosty egoizm, obronić się przed obłędem...

— Obłędem? — zawołał Ludwik ze śmiechem. — Gdyby ten obłęd mieli ci właśnie, o których ci mówię, to nie uważałbyś ich teraz za trutniów. Rozumiesz? ja nie będę śmiesznym mężem, ja nie będę Przyckim...

— Furyacie!

— Znasz hrabinę Korotyńską? Ale nie wiesz zapewne o tem, że ma romans ze swym sąsiadem, Gieromskim, i że z tego związku pochodzą wszystkie trzy Korotyńskie, twarzami swemi prawdziwego ojca zdradzające... cha! cha! cha! Ale i Korotyński także nic o tem nie wie...

Tu zaśmiał się, odetchnął i z większą jeszcze werwą podchwycił:

— W sąsiedztwie mojem mieszka pani Krajańska, bardzo przystojna osoba, którą znam nawet, która do najlepszego należy świata i ma wcale przystojnego męża... Wygląda na szarytkę a ma romans z rządcą...

— Kłamstwo! Kalumnie!

— Wiem! — krzyknął Ludwik, — wiem tak, jak to, że ty naprzeciwko mnie siedzisz. Pani Ryszardowa kocha się w swym kamerdynerze...

— Przestań! — zawołał hrabia, ale Ludwik z większą jeszcze werwą prawił dalej:

— Kilka lat temu radziłeś mi ożenić się z panną Olimpią... Wiesz? sąsiadką pani Waleryi.. Panna mi się podobała nawet, a wiary nie dawałem głuchym pogłoskom, szarpiącym jej sławę. Tyś mnie gorąco namawiał, jeśli sobie przypominasz?.. Ma ona romans także...

— Znowu kłamstwo! — mruknął hrabia.

— Kłamstwo? — powtórzył Ludwik. — I ja tak myślałem, ale zeszłego roku dziwnym trafem przekonałem się na własne oczy, że to prawda. Uważasz? na własne oczy. Daję ci słowo honoru. A jednak zaledwie przed rokiem wyszła za mąż..

Nastało milczenie. Ludwik chodził po pokoju, spoglądając z ukosa na zgnębionego kuzyna.

— Z tobą nie ma dyskusyi, — odparł wreszcie hrabia. — Jesteś chory nieszczęśliwiec. Straciłeś oczy i umysł w jednym przynajmniej kierunku. Nie kwalifikujesz się jeszcze może do domu waryatów, ale, — dodał z energią, — jeśli tę kobietę dalej męczyć będziesz, jeśli dalej zechcesz z niej robić ofiarę twych manii, to daję ci słowo honoru, że jeszcze znajdę tyle sprytu, by cię zamknąć w Döblingu!!!

Ludwik, który już był wrócił do swej zwykłej obojętności, wzruszył tylko ramionami.

— Po co szukasz Döblingu? ot, zostań z nami. Kto wie, czy na mnie samotność tak fatalnie nie działa? Odkąd bawisz u nas, jestem, jak widzisz, spokojniejszy.

Twarz hrabiego, czerwona ze wzburzenia, stała się nagle alabastrową. Westchnął, nie odpowiedział wcale i długo nic nie mówił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odpowiada Nosalikówna, że obwinionego zawsze kochała, dopiero od chwili owego napadu miłość ta nieco ostygła.

Przewodniczący bardzo skrupulatnie badał, czy obwiniony w ów wieczór, kiedy popełnił zbrodnię, był pijany. Wszyscy świadkowie, którzy obwinionego tego dnia wieczorem widzieli, twierdzą zgodnie, iż pijanym nie był.

Obrońca obwinionego dr. Doliński drugiego dnia rozprawy uczynił wniosek, aby ze względu na to, iż babka i matka ciężko obwinionego chorowały, pierwsza na rozmiękczenie mózgu, druga na spazmatyczne napady, i że zachodzi prawdopodobieństwo, iż także obwiniony jest dziedzicznie chory, trybunał odroczył rozprawę i poddał obwinionego obserwacyi lekarskiej. W skutek tego wniosku zawezwał przewodniczący na świadków lekarzy więziennych, którzy Hoszowskiego przez miesiąc cały obserwowali, zarządzcę więzienia i dozorców więziennych; wszyscy ci zapytywani o stan umysłowy obwinionego, zeznali, iż zawsze był on jak najzdrowszy. Ze względu na te zeznania trybunał odmówił żądaniu obrońcy i rozprawy nie odroczył.

Po skończeniu rozprawy, postawił trybunał sędziom przysięgłym trzy główne pytania co do zbrodni usiłowanego skrytobójczego morderstwa, co do zbrodni oszustwa, popełnionego przez nakłanianie Nosalikównej do fałszywych w sądzie zeznań i co do zbrodni skrytobójczego morderstwa, popełnionego na ks. Ardanie. Do każdego z powyższych pytań dołączył trybunał pytanie dodatkowe, czy obwiniony każdy z powyższych czynów popełnił w stanie zupełnego pijaństwa, lub w stanie niepoczytalnym.

Po godzinnej przeszło naradzie sędziowie przysięgli jednogłośnie potwierdzili wszystkie pytania główne i jednogłośnie zaprzeczyli pytania dodatkowe, to znaczy orzekli, iż obwiniony popełniając owe zbrodnie, nie był pijanym i działał przy zdrowych zmysłach. Na podstawie tego werdyktu, skazał trybunał Hoszowskiego na karę śmierci przez powieszenie, na utratę szlachectwa, na poniesienie kosztów postępowania sądowego i na zapłacenie pani Ardanowej odszkodowania w kwocie 10.000 zł. Pogłoska, jakoby rodzice obwinionego mieli zapłacić pani Ardanowej 15.000 zł., okazała się nieprawdziwą.

Stronę poszkodowaną zastępował obrońca w sprawach karnych dr. Reger.

Gdy obwinionego wprowadzono do sali, aby mu odczytać werdykt sędziów przysięgłych, drżał on cały, a gdy usłyszał, że sędziowie pierwsze pytanie jednogłośnie potwierdzili, ugięły się pod nim kolana i padł na krzesło, z którego mimo upomnienia przewodniczącego powstać nie mógł. Dalszego werdyktu sędziów przysięgłych i wyroku trybunału wysłuchał siedząc na krześle.

Po wyroku, gdy go miano już odprowadzić do więzienia, zemdlał. Nie długo jednak trwało to wzruszenie, gdyż zszedłszy na dół do swej celi, natychmiast zażądał herbaty i kolacyi i zjadł ją z wielkim apetytem.

---

†

Jan Tarnowski

rozstał się z tym światem niestety zbyt przedwcześnie, bo zaledwo w 60ym roku życia. Chorował dość długo, ale dopiero w ostatnich dniach poczęto się trwożyć o stan jego i z każdą chwilą tracić nadzieję. Nareszcie w piątek wieczorem, pojednany z Bogiem, pobłogosławiony przez Ojca Św., który telegraficznie przysłał mu ostatnie słowa pociechy, otoczony rodziną i żalem okolicznego ludu, który zwał go swym ojcem, oddał Bogu szlachetnego ducha na zamku swym w Dzikowie pod Tarnobrzegiem.

Potomek wielkiego rodu, który w dziejach naszych jaśnieje zasługami, syn znakomitego obywatela Jana Bohdana, który trzech swych synów tak wychował, że jeden oddał życie za ojczyznę, a dwaj drudzy, wyszedłszy cało z pogromu, stanęli rozumną pracą i przymiotami serca na świeczniku społecznym, — zmarły ś. p. Jan Tarnowski postępował w całem swem życiu podług przykazania poety: „Czyń każdy co każe duch Boży!“ i nigdy ani na chwilę nie zwątpił, iż w skutek takiej pracy „całość sama się złoży“. Więc pracował dla dobra mieszkańców tych licznych wsi, które odziedziczył po ojcu, a pracował tak dobrze i z takiem oddaniem się, że rychło stał się doradzcą, opiekunem, „ojcem“, patryarchą okolicznego ludu, który w rzeczach świeckich jego tylko uznawał powagę. I tak sprawił ś. p. Jan, że w jego okolicy faktem się stało to, do czego wzdychał ten sam natchniony filozof-poeta: „Z polską szlachtą polski lud!“

Ś. p. Jan nie rwał się nigdy na szeroką areną publicznego życia. Była to natura zupełnie pozbawiona pożądliwości zaszczytów i zewnętrznych blasków, bardzo wrażliwa i łatwo się raniąca cierniami, jakich pełno na publicznej arenie. Ale jednak taki człowiek musiał być powołany na szerszą widownię i choć zawsze z wielkim namysłem, zawsze po ciężkiej walce ze sobą, musiał iść tam, gdzie go powoływało społeczeństwo dla swego dobra. Tak stanął na czele rady powiatowej tarnobrzeskiej i na czele krakowskiego Towarzystwa rolniczego; tak wszedł w roku 1881 do sejmu jako wybraniec szlachty rzeszowskiej, a od roku 1883 jako poseł włościan tarnobrzeskich; tak w końcu, w roku 1886, po ustąpieniu ś. p. Zyblikiewicza, wziął do ręki marszałkowską laskę, którą z wielkim pożytkiem dla kraju, a z niemałą szkodą dla swego zdrowia, gorliwie piastował do września r. 1890, zdobywszy w tym krótkim czasie powszechną cześć i uznanie i podziw, jaki wzbudzały dwa podstawowe rysy jego charakteru: ogromna skromność i ogromne poczucie obowiązku. Chociaż zdrowie już mu nie dopisywało, jednak do ostatka brał żywy udział w sprawach publicznych, wszędzie i zawsze zaznaczając silne konserwatywne i katolickie przekonania, oraz wierność rodowym tradycyom.

Zostawił po sobie najpiękniejsze wspomnienia i w długim szeregu historycznych postaci z rodu Tarnowskich zajmie miejsce poczestne.

Pogrzeb, na który udał się ks. Marszałek Sanguszko i deputacya od Wydziału krajowego, złożona z panów Wereszczyńskiego, Jędrzejowicza i Sawczaka, oraz deputacya urzędników autonomicznych, odbędzie się we środę z rana. Zwłoki złożone będą w krypcie dominikańskiego kościoła w Tarnobrzegu.

Wydział krajowy wystosował pismo kondolencyjne do wdowy Zofii Tarnowskiej i na swym gmachu wywiesił na znak żałoby czarną chorągiew.

* * *

(Pismo kondolencyjne Wydziału krajowego do hr. Zofii z Zamoyskich Tarnowskiej).

Jaśnie Wielmożna Pani!

W ciężkiem nieszczęściu przesyłamy dla Pani i rodziny wyrazy najgłębszego współczucia i żalu. Współczucia, bo zalety wielkiego umysłu i serca ś. p. Twego małżonka jednały mu wszystkich; żalu, bo groby dzikowskie zamknęły się za zwłokami jednego z Tarnowskich, tego, co był naszym Marszałkiem, mężem, co wzorem przodków, czy piastując zaszczytne dostojeństwa, czy w zwykłem życiu szedł tylko szczytną drogą, co dla służby publicznej nie szczędził trudu, dla dobra sprawy umiał wiele poświęcić, a godnym był wzorem obowiązku, dzielności, ofiary swego przekonania i zasad, przy których stał niezłomnie.

W tym żalu za mężem zasług i zasad, kochającym tę ziemię, której służył z oddaniem się i zapałem, zespoli się kraj cały i jego też imieniem przesyłamy te słowa ku uldze w boleści.

KRONIKA.

Lwów 15 maja.

Mianowania. Sędziami powiatowymi mianowani: adjunkt sądowy Spirydyon Aleksiewicz w Tarnopolu do Tłustego, adjunkt sądu powiatowego Andrzej Karol Tangel w Wojniłowie do Mielnicy. Adjunktami sądowymi mianowani: adjunkt pow. Edw. Sobota w Skałacie do Brzeżan, Franciszek Ksawery Niwiński w Borszczynie do Brzeżan, Marcin Wierzbicki z Drohobycza do Lwowa i Teodor Eichel w Uhnowie do Tarnopola. Adjunktami sądów powiatowych mianowani auskultanci: Maryan Rappe do Delatyna, Włodzimierz Pokrzywnicki do Cieszanowa, Józef Franciszek Kuntze do Mielnicy, Julian Kulczycki do Skałata, Edward Szelisławski do Janowa, Piotr Żakowski do Wojniłowa, Hilary Józef Dulewski do Barsztyna, Stan. Monné do Brzozowa, dr. Maryan Margenroth do Nowego Sioła, Gustaw Maks. Dydaszyński do Uhnowa i Julian Dawidowicz do Skałata.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kasyera pocztowego Jędrzeja Dutkiewicza ze Stryja do Lwowa na Podzamcze.

Sędzia powiatowy Ferdynand Hampel w Mielnicy przeniesiony do Wiżnicy. Przeniesieni adjunkci sądowi: Witold Maczek z Szczerca do Drohobycza, Eust. Terlecki z Delatyna do Szczerca, Winc. Kriegseisen z Janowa do Sokala i Józ. Horica z Nowego Sioła do Brodów.

Zielone święta nie dopisały. Niepogoda zepsuła zapowiedziane festyny i wycieczki i zawiodła nadzieje ogródkowych restauratorów, którzy spodziewali się w oba dni świąt licznych gości. Wystawa również wskutek niepogody poniosła stratę. W oba dni świąteczne, w których pobyt na placu wystawy uprzyjemniał koncert muzyki, ale wskutek deszczu nie było tych tłumów gości, które z pewnością byłyby podążyły do stryjskiego parku, gdyby pogoda była dopisała. Mimo niepogody jednak wielu ciekawych pośpieszyło na wystawę i wczoraj zwiedziło ją przeszło 2000 osób.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 2 bm. uchwaliła ustanowić od 1 września r. b. osobnego nauczyciela religii rz. katol. w 5-klasowej szkole w Tarnobrzegu i osobnych nauczycieli religii rz. i gr. kat. w szkołach ludowych w Zaleszczykach; wyłączyć od 1go września r. b. gminę Zimnowódkę z zakresu szkoły ludowej w Zimnowodzie i zorganizować w Zimnowódce osobną szkołę ludową; przekształcić szkoły jednoklasowe w Zadwórzu, powiat Przemyślany; w Pobereżu powiat Stanisławów i Krukienicach pow. Mościska na dwuklasowe od 1go września 1894 r.; zorganizować drugą szkołę jednoklasową w Jamnicy, powiat Stanisławów od 1go września 1894 r.

Ze sfer notaryalnych. Zastępcą zmarłego przed kilku dniami notaryusza w Dąbrowie śp. Władysł. Trzecieskiego mianowany został kandydat notaryalny p. Władysław Dolais.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie dnia 16 bm. w Łuce małej, w powiecie skałackim. Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą gminy i obszary dworskie: Kokoszyńce i Łuka mała.

Stacye telegraficzne na czas tegorocznego sezonu kąpielowego t. j. do końca września r. b. otwarte zostaną dnia 1 czerwca w Rymanowie (zdrój) i w Szkle.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Konkurs ogłoszono na opróżnioną w kościele św. Ruprechta w Wiedniu posadę kaznodziei polskiego 1 spowiednika ze stałą roczną płacą (bez pomieszkania) 630 zł. Podania wniesione być mają w terminie do końca maja r. b. na ręce Konsystorza metropolitalnego obrz. łać. we Lwowie. Konkurs na probostwo w Żółtańcach rozpisany do ostatniego czerwca rb. Aplikowani jako wikaryusze księża: Mieczysław Pizar w Bełzie, Czesław Pogonowski w Magierowie. Zmarł ks. Józef Szypek, proboszcz w Kimpolungu (4go bm.) R. i. p. — Dyecezya przemyska: Instytuowany na probostwo w Brzyskach ks. F. Matwijkiewicz, proboszcz w Czukwi. Zamianowany administratorem parafii w Czukwi ks. Jan Antosz, administrator w Brzyskach. Konkurs na probostwo w Czukwi, ogłoszony do dnia 15go czerwca rb. — Dyecezya tarnowska: Konkurs parafialny zdawali dnia 7go i 8go maja: ks. Władysław Dobrowolski, administrator w Nowym Rybiu, ksiądz Franciszek Pawlikowski, senior wikaryuszów katedralnych, ksiądz Józef Piekarzewski, wikaryusz z Ciężkowic. Zmarł w Słopnicach królewskich miejscowy kooperator ks. Wiktor Kmietowicz w 36 r. życia, w 13 kapłaństwa.

Próba tramwaju elektrycznego. W nocy z soboty na niedzielę odbyła się pierwsza próbna jazda nowym tramwajem elektrycznym i powiodła się dobrze. W jednem miejscu wprawdzie wyskoczył wagon ze szyn, ale przyczyną tego było złe oczyszczenie toru. Wagony tej kolei oświetlone światłem elektrycznem wyglądały w nocy prześlicznie.

Dla służby, która zatrudnioną będzie przy tramwaju, odbywają się osobne kursa, na których udzielaną im jest nauka o elektryczności, mechanice i obchodzeniu się z wagonami elektrycznej kolei.

Poczta na wystawie. Z dniem 16 b. m. wejdzie w życie — na czas trwania powszechnej wystawy krajowej — c. k. eraryalny urząd pocztowy i telegraficzny wraz z publiczną stacyą telefonu na placu wystawy.

Bardzo słuszna uwaga. Piszą nam z miasta: Czy nie należałoby przed otwarciem wystawy wyłatać fasady kościoła św. Mikołaja i plebanii obszarpanej na wszystkie strony? Budynki te położone przy ulicy wiodącej na wystawę wyglądają jak po napadzie Tatarów.

Kaplica. Dnia 10 b. m. poświęcono kaplicę gimnazyalną w Złoczowie, przeznaczoną tylko dla młodzieży szkolnej. Postawienie kaplicy zawdzięcza się dyrektorowi gimnazyum p. Niementowskiemu oraz rz. kat. katechecie ks. Burzańskiemu, którzy zebrali fundusze.

O polskich rekrutów. W Prusach wydano niedawno rozporządzenie, że część polskich rekrutów pozostawać będzie w pułkach, stojących w polskich okolicach. Drobne to ustępstwo zrobione Polakom, które zresztą ze względów wojskowych pożądanem było dla samych Prus, wywołało w prasie niemieckiej wielką irytacyę. Przestraszona tymi krzykami półurzędowa berlińska *Post* chciała zasłonić gabinet przed atakami za ten krok, pisząc, że tu wcale a wcale obwiniać rządu nie można, bo on do tego rozporządzenia ręki nie przykładał, że tę sprawę w swoim czasie z czysto wojskowo-taktycznych względów poruszył komendant piątego korpusu i że ze strony najwyższej władzy wojskowej, t. j. cesarza, zadecydowano, że się tak stać ma. To odłonienie ministrów powagą cesarza nie powstrzymało rozjątrzonych dzienników, które posunęły się aż do wycieczek przeciw koronie.

Wizyta kanoniczna dekanatów szczerzeckiego i stryjskiego przez ks. biskupa Puzynę rozpoczęła się od Hodowicy. Na dzień 4 maja przypadła wizyta w Nawaryi, na 6 w Obroszynie; dnia 12 maja udał się ks. biskup do Szczerca. Wizyta w Siemianówce odbyła się 13, dnia 14 w Szczercu, 15 w Mikołajowie, 16 i 17 odbędzie się w Rozdole, 18 w Żydaczowie, 19 konsekracya kościoła w Stryju, dnia 20 i 21 wizyta w Stryju, 22 w Żulinie, 23 konsekracya kościoła w Skolem, 24 wizyta w Skolem, 25 w Felizienthal, 27 w Rakowcu, 28 w Wołkowie, 29 w Krotoszynie, 30 w Dawidowie. Resztę parafii dekanatu stryjskiego zwiedzi ks. biskup w jesieni. Do wszystkich wymienionych powyżej parafii przybędzie ks. biskup wieczorem, w przeddzień właściwej wizytacyi.

Masowe aresztowania, jakich świeżo były widownią niektóre miasta w Rosyi, według informacyi londyńskiego *Standarda* są w związku z odkryciem szeroko rozgałęzionego tajnego stowarzyszenia pod nazwą „przyjaciół politycznej wolności“. Pomiędzy uwięzionymi w Petersburgu znajduje się dyrektor biura statystycznego Czermak, jego pomocnik Aleksandrow wraz ze żoną, urzędnik z ministerstwa finansów Turnö, dwaj urzędnicy Banku szlacheckiego, profesorowie, lekarze i około 50 studentów. W Orle miano aresztować starszego inżyniera kolejowego, wielu urzędników i kilku prawosławnych popów, a w Nowgorodzie syna senatora Tiutczewa.

Piknik szlachecki Z Tarnopola nam piszą: Dnia 10 b. m. odbył się tutaj piknik, który urządziła okoliczna szlachta. Jakkolwiek obecnie nie karnawał i pora nie sprzyjająca zabawom z tańcami, zebrało się 98 osób, a do kadryla stanęło 32 par Między gośćmi przybyłymi było wiele osób z dalszych stron, jak Sanockiego, Stryjskiego, Zaleszczyckiego, państwo Włodzimierzowie Gniewoszowie, Władysławowie Przybysławscy, panie Bogdanowiczowa, Siemiginowska, Zakrzewska, Ogonowska, i inni. Z wojskowych byli jenerał Farkasz, pułkownik Helf, podpułkownik Weiss, dalej młodsi oficerowie do tańcu, baron Ramberg, hr. Jan Koziebrodzki, przybyły z Wiednia, br. Schnehen i inni. Do sali rzęsiście oświetlonej, zaczęli się zjeżdżać goście o 9 godzinie, a już w pół do 10 była sala zapełniona i rozpoczęto tańce polonesem. W pierwszej parze szedł marszałek zbarazki p. Tadeusz Fedorowicz z panią Bogdanową, dalej szli ks. Radziwiłł, p. Morawski, hr. Baworowski itd. Panie miały bardzo piękne toalety, a między innemi odszczególniały się toalety pani Tadeuszowej Fedorowiczowej i hr. Mieczysławowej Pinińskiej. Cała ogromna i wysoka sala była bardzo pięknie i malowniczo przystrojona kilimami, których dostarczył p. Tadeusz Fedorowicz. Muzyka tutejszej załogi bardzo dobrze grała a tańce prowadził ochoczo hr. Ludwik Koziebrodzki. Zabawa szła nadzwyczaj raźnie. O godzinie 1 zasiedli goście do suto zastawionej kolacyi, potem nastąpił kotylion i dopiero po 6 godzinie rano zaczęto się rozjeżdżać. Cały piknik wyglądał zupełnie na domową zabawę, bawiono się swobodnie a uprzejmość gospodarzy wiele się do tego przyczyniła. Przedewszystkiem prezes komitetu p. Tadeusz Fedorowicz zbierał podziękowania za całe tak udałe urządzenie pikniku, za co też przy kolacyi wniesiono serdecznie zdrowie jego.

Z uniwersytetu. P. Bernard Fuchs, rodem ze Lwowa, otrzymał na Uniwersytecie wiedeńskim stopień dra wszech nauk lekarskich.

Pożar lasu. Dnia 2 bm. wybuchł pożar w lasach kameralnych w Putnie na Bukowinie i zniszczył 80 hektarów lasu.

Wilki niepokoją ciągle samborską okolicę. Dnia 4 bm. w nocy zjadły w Czukwi 2 konie tamecznych gospodarzy, a trzeciego skaleczyły.

Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następujące pismo: Nie do pani ministrowej Madeyskiej, jak mylnie rozeszły się wieści, lecz do ciężko chorej bratowej ministra, p. Leonowej Madeyskiej, wzywanym był z Krakowa dr. Mars. Pani ministrowa w najlepszem cieszy się zdrowiem.

Pożary. We Wróblaczynie w pow. rawskim w nocy z dnia 11 na 12 bm. wybuchł pożar i zniszczył do szczętu pięć zagród włościańskich. W płomieniach zginęła jedna krowa, dwanaście owiec i kilka sztuk nierogacizny. Szkoda wynosi przeszło 4000 zł. Żaden z pogorzelców nie był ubezpieczony. Ogień był podłożony; sprawcy nie zdołano dotąd wykryć.

Z Jagielnicy piszą nam: Dnia 11 bm. wybuchł tu pożar, który zniszczył jeden budynek. Straż pożarna niebardzo się spisała, bo dopiero podczas pożaru naprawiała sikawkę.

Banda oszustów. Przed kilkunastu dniami donieśliśmy o bandzie oszustów, złożonej z galicyjskich żydów, która pod pozorem sprzedaży fałszywych pieniędzy zwabiała rozmaite osoby do Rotterdamu lub Londynu i tam w rozmaite oszukańcze sposoby pozbawiała je wszelkiej gotówki Policyi wiedeńskiej udało się odkryć członków tej bandy, a przed kilku dniami naczelnika tej bandy Nachima Schapirę i członków jej: Sarę Schapira, Mojżesza Baumgartena, Mayera Adelsteina i Maurycego Sege, wszystkich żydów galicyjskich, wydano w ręce sądu karnego w Wiedniu.

Grad spadł w zeszły piątek w Myślenicach i poobijał kwiaty z drzew i kwitnącego zboża.

Pożar Kańczugi. Donoszą nam z tego miasta: W dniu 7 maja po południu zapaliła się stodoła, a w kilka minut później stało już 20 budynków w ogniu. Mimo nadludzkiego wysiłku ze strony mieszkańców, nie można było bez przyrządów pożarnych opanować pożaru i cała partya zabudowań oddalonych cokolwiek od miasta spłonęła.

Około godziny 8 wieczorem tego samego dnia zapaliła się znowu stodoła należąca do realności położonej w rynku, a od niej zajęło się w rynku i w ulicach naokoło kościoła około 80 budynków. Rozpacz, popłoch i zwątpienie ogarnęło wszystkich. Na szczęście sikawka z Przeworska jeszcze nie odjechała, robiono co tylko było można, aby opanować straszliwy żywioł. Po północy przybył oddział straży ogniowej z Jarosławia. Pracowano z nadludzkiem wysileniem do późnego rana. Kościół murowany i pokryty blachą ocalał. Jeszcze dzisiaj dym wydobywa się z pod grubej warstwy popiołu i rumowiska. Zaledwie kilka domów było asekurowanych.

Zaznaczyć jeszcze wypada, że w Kańczudze nie ma straży pożarnej, żadnych przyrządów pożarnych, ani jednego beczkowozu, a studnia jest tylko jedna na całe miasto. Wodę sprowadza się rurami z gór, a zatem zapas jej jest tylko taki, jaki w niewielkim rezerwoarze pomieścić się może. Ochotniczej straży pożarnej założyć niepodobna, bo znikąd nie ma poparcia, a gmina jest zbyt ubogą, aby swoim kosztem urządzić ją mogła. Wprawdzie aptekarz tutejszy stara się już od roku o to, aby zorganizować ochotniczą straż pożarną, a nawet zwerbował podobno kilku ochotników z wielką biedą uproszonych, nie ma jednak z żadnej strony ani poparcia ani funduszów, wątpię zatem czy jego usiłowania uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. Daj Boże, aby nieszczęście, które dotknęło miasteczko nasze, było nauką, aby sobie nie lekceważono instytucyi takiej, jaką jest straż ogniowa i aby wszyscy z całych sił dopomagali do jej zorganizowania.

Od robotników, pracujących w fabryce pp. Dajewskiego i Faranowskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W pewnem pisemku krakowskiem pojawił się ustęp tendencyjnie opisujący stosunki we fabryce maszyn rolniczych pp. Dajewskiego i Faranowskiego w Podhajcach, niedługo potem zaś pismo robotnicze, wydawane we Lwowie, wydrukowało artykuł w tym samym tonie. Jedno i drugie wystąpienie może oburzyć każdego uczciwego człowieka, co dowodami stwierdzimy. Oto we wspomnianym organie robotniczym znajdujemy taki ustęp:

„Pracowałem we fabryce pp. Dajewskiego i Faranowskiego przez dłuższy czas. Pan Dajewski wraz ze swoim wspólnikiem Faranowskim zaprowadzili we fabryce swojej nowe całkiem niewolniczo-murzyńskie, a może jeszcze gorsze stosunki. Pracuje się tam bez wytchnienia 15—18 godzin dziennie, a każdy robotnik, to jest ślusarz, monter, kowal, stolarz, bierze na dzień 30 ct. lepszy zaś 40 ct. Robotnicy często umierają z głodu, a mdlejących przy robocie p. Dajewski bije, kopie nogami i w ten sposób zmusza do pracy“.

Dalej następują przykłady tych rzekomo bitych i rozmaite najpotworniejsze brednie, od których w istocie włosy na głowie mogłyby powstać, gdyby tak było. W końcu autor artykułu niejaki Zawadyński, były robotnik tutejszej fabryki, zapewnia, że nie ma w tym artykule ani słowa nieprawdy.

Otóż najpierw co do kwestyi płacy. Sam Zawadyński, który w żadnej fabryce nie mógł się utrzymać, pracował we fabryce p. Faranowskiego z płacą dzienną 2 zł., a w lecie jako monter brał 2 zł. 50 ct. dziennie i wikt. Uczniowie, którzy w innych fabrykach muszą płacić za naukę, u p. Faranowskiego pobierają przeszło po 30 ct. dziennie. Ten jeden fakt wystarczy zupełnie dla przekonania się o prawdziwości słów Zawadyńskiego i pism, które jego oświadczenie przyjęły. Nie ma może jednego człowieka na świecie, którymby był zadowolniony z zapłaty za swą pracę i my pewnie chcielibyśmy mieć wyższą zapłatę, niż pobieramy. Ale w obronie prawdy musimy przyznać, iż z tej pracy jaką pobieramy, czterech podpisanych robotników z zaoszczędzonych pieniędzy kupiło sobie w miejscu własne realności, że stać nas jeszcze na czytanie i prenumeratę czasopism n. b. uczciwych. Co do złego obchodzenia się z nami nie możemy się również skarżyć. Gdy w ostatnich czasach z powodu nieurodzajów a może i konkurencyi z zagraniczną tandetą w pewnych okresach roku okazywał się brak roboty, pracodawca nasz, pomimo tego, jak mógł zatrudniał nas, by nikogo chleba nie pozbawić.

Omdlewać z pracy, ani z głodu, dzięki Bogu nie omdlewamy, bo kto modli się i pracuje uczciwie ten nie choruje, a do roboty nikt nas nie napędza, zwłaszcza biciem i kopaniem.

Możemy o pracodawcach naszych przytoczyć jeszcze inne fakta na ich korzyść. Oto jeden: Gdy żona robotnika Siarkiewicza zachorowała ciężko i doktor prawie nadziei nie robił, wtedy pani Faranowska zabrała jej kilkumiesięczne dziecko do siebie i pomimo błota i szarugi odwiedzała chorą, przynosząc jej leki, buliony i inne pożywne rzeczy, czem chorą do zdrowia przyprowadziła.

Co do czasu 15 — 18 godzin pracy, to autor artykułu w piśmie robotniczem, miał na myśli chyba samego p. Faranowskiego, który w istocie sam tak długo pracuje, my zaś pracujemy ciężko, ale króciej. Na inne brednie socyalistów nie myślimy już nawet odpowiadać. Wiemy o co im chodzi. Razi ich to, że niektórzy z nas podpisanych robotników już po 30 lat na jednem miejscu pracują, że z pracodawcą łączą nas patryarchalne stosunki, że nie zapijamy się po szynkach, że wierzymy w Boga, chodzimy do kościoła, kiedy oni na ratuszu buntują naród przeciw własnej Ojczyźnie, że święcimy nasze narodowe rocznice, a nie uznajemy ich nowego święta 1-go maja.

Pismo to wszyscy własnoręcznie podpisujemy, a za prawdę ręczymy honorem uczciwych ludzi.

---

83)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XII.

Postanowienie Labana.

A jednak nie Ozortazen był temu winien, że musiał teraz wątpić o intencyach Labana. Znał go zdawna i był go osądził słusznie wraz z Hanną, i gdyby nie gorżkie dowody wzgardy i nienawiści dane Izraelicie przez egipskiego kapłana, byłby Laban stanowczo oświadczył, że wierzy w oskarżenia podane przez Hannę i że użyje całego swojego wpływu, aby złamać i rozbroić szalonego zbrodniarza. Przecież i przez chwilę nie mógł wątpić o tem, co Hanna napisała. Zgadzało się to aż nadto z tem, co mu Abibaal sam mówił wtedy, kiedy szedł do jego namiotu na to, aby się z nim niby radzić, a w istocie na to, aby go kusić. Pogroził był wtedy ambitnemu szafarzowi klątwą i zgubą, jeźli nie odstąpi od swoich zbrodniczych zamiarów, a chociaż otrzymał był obietnicę poprawy i posłuszeństwa nie uwierzył jej nigdy i postanowił śledzić ruchów Abibaala. Od niejakiego czasu dochodziły go wieści o tem, że wrzało w Tebach pomiędzy Hebrajczykami i że gotowali się do nowego buntu na współ z najemnem wojskiem Faraona i podejrzywał silnie Abibaala o to, że umaczał ręce w tej sprawie, ale mimo to, że się o to dopytywał usilnie, nie mógł znaleść najmniejszego śladu współwiny, tak to umiał się Abibaal ukryć starannie. Zresztą Laban odrzucił sam po chwili powstałe w nim podejrzenia, bo nie mógł zrozumieć jakiegokolwiek związku pomiędzy owemi spiskami a jedynym zamiarem, z którym się Abibaal był przed nim wygadał, a mianowicie zamiarem poślubienia Hesz-Akery. Te bunty, jeśli co, mogły tylko stanąć po drodze ambitnemu szafarzowi, jeśli nie odstąpił pierwotnego zamiaru. Laban niepokoił się tedy wieściami otrzymanemi z Teb i myślał już o tem, że się uda do stolicy, aby uspokoić wzburzone umysły. Ale nie kwapił się z tem, nie domyślał się jakiegokolwiek bliskiego niebezpieczeństwa.

List Hanny rzucał nowe, wielkie a niespodziane światło na całą sprawę. Abibaal ani na chwilę nie zaniechał swoich szalonych marzeń, a obrał tylko ukrytą a najbardziej zbrodniczą drogę z tych wszystkich, które mogły prowadzić do celu. Podburzał Izraela, chciał zamięszać i zakrwawić świat na to tylko, aby porwać dziewczynę, a zapewne okupić potem zdradą spokojne posiadanie żony i dostatków tej żony. Takie myśli musiały już w nim pokutować, kiedy przychodził prosić o pomoc Labana, bo na cóż mogła mu się przydać ta pomoc, jeżeli nie do uwiedzenia Izraelitów, a Hanna domyśliła się związku knowań Abibaala z nieomylnym prawie instynktem matki. Nie podawała wprawdzie żadnych dowodów na wiadomości tak przerażające, ale list porównany z dawną rozmową Abibaala z Labanem nie dopuszczał prawie wątpliwości. Trzeba było jechać natychmiast do Teb, i za pomocą listu wyśledzić wątek spisku i zapobiedz czynom przeciwnym woli Pana Zastępów.

Takie myśli były równie naturalnemi dla Labana, jak zamiar wyjawienia spisku przed rządem był naturalnym u Har-Menkego, nasuwały się równie jasno i bezpośrednio, i równie nie znosiły wątpliwości, a gdyby nikt nie był pierwej deptał niebacznie po uczuciach Izraelity, byłby niezawodnie oświadczył Ozortazenowi, że postąpi zgodnie z tokiem tych myśli i Ozortazen byłby mógł z pewnem uspokojeniem donieść Hannie, że nadzieje pokładane w Labanie nie zawiodły. Ale Laban nie był tylko żarliwym czcicielem Boga Abrahamów, wierzącym, że losy narodu wybranego zależą jedynie od cudownych zdarzeń i że tylko ścisłe i cierpliwe poddanie się woli Pańskiej mogło przyśpieszyć dzień oswobodzenia z niewoli egipskiej, był także człowiekiem, a mąż szanowany we własnym narodzie zniesie raczej wszystko, jak upokorzenie. Upokorzenia nie szczędził Har-Menke Labanowi, poranił jego duszę pychą i wzgardą i sprawił, że Laban nie przyjął wiadomości podanej mu przez Ozortazena tak, jakby był powinien, że zesztywniał i że odpowiedział mu słowami zagadkowemi, równającemi się prawie milczeniu.

Wracał z dworu do namiotu swojego po nocy oświeconej przez promienie księżyca, choć sam, starzejący się już, księżyc był jeszcze zakryty dla mieszkańców Sni przez łańcuch gór arabskich, a tylko niebo srebrzył i gwiazdy gasił nad głowami, i pokrywał tylko zachodni brzeg Nilu i góry Libijskie cienką powłoką czarodziejskiego światła. Jakieś blade mgły, niby mary umarłych, błąkały się po powierzchni Nilu, ale krajobraz był zresztą tak wyraźny jak we dnie, a tylko oczyniony niewysłowionym urokiem księżycowej nocy. Wszystko było prześliczne, spokojne, błogie, ale czarna burza miotała sercem Labana. Idąc złorzeczył Egiptowi głośno:

„O ziemio Mizraim, nienawistną jesteś w obliczu Pana. Przeklętem jest potomstwo Chama, które cię posiadło. Jako Cham, praojciec twój naigrawał się z rodzica swojego Noego, tak ty naigrawasz się z Pana twojego i z narodu pańskiego. Imię Boga masz ciągle na uściech, ale imienia tego używasz nadaremno. Bluźnierstwem są modlitwy twoje, a cnota twoja jest obrzydzeniem przed obliczem Pańskiem. Na urągowisku Boga poczyniłaś posągi z kamienia, a dałaś im oblicze ohydne zwierząt; cześć winną Panu oddałaś poczwarom, a dzieci twoje biją czołem przed niemem zwierzęciem. Synów Abrahama pokrywasz wzgardą, tak jak pole pokrywają nawozem, które bydlę odrzuciło het od siebie, radabyś ich rozdeptać końmi twojemi i rydwanami twojemi, tak jak młócisz pszenicę stąpaniem kóz i osłów“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W Podhajcach dnia 12 maja 1894. Pisałem: Wacław Damm, od 17 lat pracujący we fabryce jako modelista. Ignacy Wojciechowski, monter, pracuje lat 27. Gabryel Doskocz, ślusarz, pracuje lat 28. Aleksander Jendrzejeski, stolarz, pracuje lat 29. Wiktor Wolski, stolarz, pracuje lat 19. Józef Ottembreit, feuerburz, pracuje lat 19. Jan Farion, ślusarz, pracuje 21 lat. Mikołaj Farin, ślusarz, pracuje 24 lat. Jan Baumann, ślusarz, pracuje 18 lat. Izydor Próchnicki, ślusarz, pracuje 22 lat. Ludwik Kozakiewicz, stolarz, pracuje lat 3 stale. Mikołaj Bednarowski, monter, pracuje lat 17. Aleksander Ostrowski, ślusarz, pracuje lat 18. Antoni Dunajewski, ślusarz, pracuje lat 16. Rottstein pracuje lat 25. Andrzej Łuska, formierz, pracuje lat 19. Siarkiewicz, formierz, Grajewski i inych 20.

Wybór uzupełniający jednego członka lwowskiej Rady miejskiej w miejsce Jerzego hr. Borkowskiego, którego wybór najwyższy trybunał unieważnił, odbywa się dzisiaj. Udział wyborców słaby. Wybrany zostanie ponownie Jerzy hr. Borkowski. Głosowanie skończy się o godzinie 6 wieczorem.

W Ostrawie Morawskiej przeszły święta Zielone spokojnie. W sobotę odbyły się wypłaty reszty dawnych zarobków robotnikom. Obawiano się z tego powodu rozruchów i przygotowano wojsko. Jednak w oznaczonym czasie bez żadnych zaburzeń zgromadzili się robotnicy, urzędników i kasyera powitali słowami *Zdarz Bouh!* Potem ustawili się w szeregi jak żołnierze podczas wypłat, inżynier czytał nazwiska, wywołany odpowiadał „jestem" i brał pieniądze z książeczką robotniczą. Młodzi chłopcy po skreśleniu zaliczek otrzymywali po 18 do 20 zł., mężczyźni po odliczeniu kwoty na żywność i mieszkanie przeciętnie dostawali 30, 40 do 50 zł. Przy wypłacie każdemu zapowiedziano, że jeżeli we wtorek nie stawi się do roboty, będzie uważany za oddalonego. Głuche milczenie było na to odpowiedzią.

Przybycie hrabiego Wilczka, wywołało żywe zainteresowanie. Konferował on z [illegible], że nie może przyjąć ich żądań, gdyż w takim razie w wielu szybach musiałby zaniechać roboty. Potem zwiedzał hr. Wilczek szpital, gdzie leżą ranieni w starciu z żandarmeryą robotnicy. [illegible] jeden z nich, który miał ciężki postrzał w płuca, umarł. [illegible] Szpitala i cmentarza, gdzie pochowano poległych strzeże nieustannie wojsko.

Czytelnia polska w Czerniowcach obchodziła 25letni jubileusz swej egzystencyi, a dzięki wyjątkowemu położeniu tej czytelni na kresach polskości jubileusz przybrał niezwykle uroczyste cechy. Trwał on dwa dni, tj. 13 i 14 maja. Zaczął się nabożeństwem i pochodem, poczem odsłonięto pamiątkową tablicę. Z kolei nastąpił cały szereg zebrań, bankietów i koncertów przy entuzyastycznym nastroju uczestników. Popis lwowskiego „Echa" powiódł się wspaniale. Echiści byli przedmiotem owacyi zarówno ze strony Polaków jak ze strony zamieszkujących Czerniowce Niemców i Rumunów. [illegible] Sienkiewicza obrzucono kwiatami. Po koncercie odbył się bankiet na trzysta osób. Wzięli w nim udział najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa rumuńskiego. Baron Kapri wzniósł przepiękny toast na cześć lwowskich gości rozdartej Ojczyzny. Bal w „Musikvereinie" zakończył uroczystości.

Zmarli. Leontyna z Sojków Trattnigowa umarła w Przemyślu. — Ks. Teodor Łucyk, gr.-kat. proboszcz w Gołowie, koło Zborowa, umarł w 61 roku życia. — Ks. Nicefor Sołowski gr.-kat. proboszcz w Przewołocznej koło Oleska, umarł w 75 roku życia. — Adam Ciesielski, wachmistrz legii nadwiślańskiej z r. 1831, umarł w zakładzie ubogich hr. Skarbka w Drohowyżu.

Doświadczony krawiec.

Kocio Fatygański, młodzieniec wielkich nadziei, ale słabo zaopatrzony w monetę, wchodzi do krawca w celu zamówienia garnituru.

— Co pan dobrodziej rozkaże? — pyta krawiec.

— Chciałbym sobie kazać zrobić garnitur.

— Za cenę?

— Phi... Cena jest mi obojętną.

— Przepraszam pana dobrodzieja, ale nie obsługuję kundmanów, dla których cena jest obojętną..

Aforyzmy.

Namiętności są tem bardziej głodne, im więcej je karmimy, a tem bardziej syte, im mniej im jeść dajemy.

Sport.

Wyścigi konne w Pressburgu.

Dzień pierwszy 4 maja.

W dniu tym odbył się bieg myśliwski, jeśli nie największy w Austryi, to przynajmniej największą wyposażony nagrodą.

Jakkolwiek co roku budzi on wielkie zajęcie, w roku bieżącym było ono jeszcze żywsze, a to z powodu, że w biegu brał udział koń umyślnie z Francyi w tym celu przybyły, powtóre zaś, że Austrya, Niemcy i Francya wysłały do walki po jednym z najznakomitszych swcich jeźdźców; a i inni jeźdźcy, którzy w biegu tym udział brali, zaszczytnie znani są z laurów zdobytych na torach wyścigowych. Jak wiadomo, w biegu tym jeżdżą panowie (Gentlemen Riders).

„Wielki preszburski bieg myśliwski." Nagroda honorowa, ofiarowana przez Jego Cesarską i Królewską Mość, i 24.000 koron w gotówce. Nagrodę honorową otrzymuje zwycięski jeździec, a z gotówki dostaje zwycięski koń 18.000 koron, drugi 4000, trzeci 1500, czwarty 500 koron, meta 5000 metrów. Zapisano koni 33, biegało 6.

K. v. Geista ogier kasztanowaty 4letni „Rubel" po Repere od Henriette (jeździec rotmistrz br. Reitzenstein) 1.

A. hr. Schönborna ogier gniady 4letni „Erfolg" (jeździec K. hr. Kinsky) 2.

K. v. Geista klacz kasztanowata 5letnia „Vica" (jeździec rotmistrz br. Schwab) 3.

R. Lebaudyego wałach kasztanowaty 5letni „Esolandre" (jeździec francuski porucznik Duval) 4.

Oprócz powyższych biegały: Spółki J. M. wałach kasztanowaty 5letni „Villia II" (jeździec porucznik br. Sauer), J. Schawela klacz kasztan. pełn. „Lady Anne" (jeździec porucznik R. F. hr. Kinsky).

Totalizator płacił 9 za 5.

Tak więc oficer niemiecki br. Reitzenstein, znany z jazdy dystansowej pomiędzy Wiedniem a Berlinem, wygrał wielki bieg myśliwski w Preszburgu w roku bieżącym po raz trzeci z rzędu, w zeszłym bowiem roku wygrał ów bieg na 4letnim ogierze M. Esterhazego „Igen", a w roku 1892 na tego samego właściciela ogierze 4letnim „Herman".

Oprócz tego biegu odbyło się jeszcze pięć mniejszej wagi; w jednym z nich biegała F. Scazighiny klacz kasztan. 3letnia „Murtchen" pod porucznikiem hr. Chorinskym, a między pięcioma końmi zdobyła trzecie miejsce.

Dzień drugi, 5 maja.

Odbyło się sześć biegów, pomiędzy nimi jeden znaczniejszy: „Bieg myśliwski starego grodu koronacyjnego" Handicap. Nagroda 6000 koron zwycięzcy, 1500 drugiemu, 500 trzeciemu, meta 4800 metrów. Z 36 koni mianowanych biegały 4.

S. hr. Karolyiego ogier kasztanowaty 4letni „Bokfenca" po Millerjung od Borbolya (60 kg) 1, F. ks. Auerspergo ogier gniady 5letni „Solitaire" (73 kg) 2, G. v. Chaszela klacz skaragniada 5letnia „Pola" (62 kg) 3. Totalizator płacił 10 za 5.

Tego dnia biegała znowu w jednym z pomniejszych biegów F. Scazighiny klacz kasztan. 3letnia „Murtchen" pod porucznikiem hr. Chorinskym, nie zdołała jednak zdobyć miejsca.

Dzień trzeci 6 maja.

Z odbytych sześciu biegów dwa były znaczniejsze:

„Wielki wojskowy bieg myśliwski", nagroda honorowa i 10.000 koron, meta 4800 metrów. Zapisano koni 28, biegały 4.

Pułkownika Halassyego ogier gniady pełnoletni „Don" po Purple od Dama 1, porucznika K. hr. Paara wałach pełnoletni „Roy" 2.

„Wielki preszburski bieg z płotami", nagroda honorowa i 4500 koron, meta 4800 metrów. Z mianowanych 18 koni biegały 4.

H. v. Geista ogier kasztanowaty 4letni „Rubel" po Repere od Henriette 1, porucznika O. Calma ogier kasztanowaty 4letni „Athlete" 2.

Otrzymawszy z tego trzeciego dnia tylko sumaryczne sprawozdanie, nie możemy podać nazwisk jeźdźców, ani kwot totalizatora.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 maja.

(Z.) P. Wekerle był dziś na audyencyi u Cesarza, a rezultat jej jest jak zapewniają ten, że obecny gabinet węgierski nie poda się do dymisyi. Wiadomość tę powitała giełda z radością. Oczywiście jak zwykle w takich razach najrozmaitsze wersye krążyły, a wszystkie na korzyść projektu o ślubach cywilnych. Mówiono, że p. Wekerle jeszcze raz przedłoży ten projekt izbie magnatów, a w ponownem głosowaniu nie wezmą już udziału dygnitarze znajdujący się w służbie cesarskiej, jak kapitan węgierskiej gwardyi przybocznej, mistrz ceremonii, komendant korpusu lwowskiego ks. Windischgraetz i inni, którzy wszyscy głosowali przeciw ślubom cywilnym. Nadto liczy giełda i na to, że przeciwnicy tej reformy nie potrafią zebrać się jeszcze raz w tak licznym komplecie, gdyż obecnie nawet z zagranicy wielu magnatów węgierskich przybyło do Pesztu, aby wziąć udział w głosowaniu. Bądź co bądź na razie upadek p. Wekerlego jest zażegnany i to giełdę dobrze nastraja. Mieliśmy więc zwyżkę, podniecaną nadto silnie przez giełdę paryską, gdzie obfitość gotówki jest tak wielka, iż nową pożyczkę turecką 40 milionów pokryto 76 razy. Nawet renta włoska porwana została wirem zwyżkowym i podskoczyła znacznie w cenie.

Z papierów bankowych największą zwyżkę zyskały u nas węgierskie kredyty. Opowiadano bowiem, że instytut ten zamierza podwyższyć swój kapitał akcyjny. W ogóle walory węgierskie są obecnie na giełdzie naszej na pierwszym planie, w czem naturalnie czynną być musi ta sama potężna, aczkolwiek ukryta międzynarodowa sprężyna, która dąży do wprowadzenia ślubów cywilnych na Węgrzech. Monety złote drożeją od kilku dni stale. Mówią, że powodem tego są zakupna złota, uskuteczniane przez grupę Rotszyldowską na rachunek rządu węgierskiego. Dla Rosyi jest obecny peryod obfitości gotówki bardzo pożądany, to też rząd petersburski zamierza wyzyskać go należycie. Jak wiadomo, za dwa tygodnie upływa termin subskrypcyi na nową 4-procentową pożyczkę rosyjską w sumie 750 milionów rubli, przeznaczoną na konwersyę 5-procentowych listów zastawnych, tudzież obligów pożyczki wschodniej.

Tymczasem jakkolwiek subskrypcya odbywa się dopiero od 26 kwietnia starego stylu, jednakże suma zgłoszeń przewyższa już dziś znacznie całą do subskrypcyi wyłożoną sumę 750 milionów rubli. Wobec tego rosyjski minister finansów rozkazał wypuścić nową seryę 4%-wych listów, nie wiadomo tylko jeszcze w jakiej kwocie. W ten sposób spodziewa się rząd rosyjski za jednym zachodem i skonwertować stare obligi i pożyczyć pieniądze, co mu przed kilku laty z taką trudnością przyszło.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·—, węgierskie 435·—, Anglobanki 152·—, Uniony 257·50, Bankvereiny 127·25, Länderbanki 248·75, Ludwiki 216·20, Czerniowieckie 277·—, Elbethale 264·75, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·35, austryacka złota 120·20, 4% austr. renta wal. kor. 98·—, węgierska złota 119·45, 4% węgierska renta wal. kor. 95·15, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·94½, marki 12·26, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 12 maja. Spirytus 15·60 do 15·80.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 maja. Cesarz przyjmował wczoraj na audyencyi kardynała Schlaucha z Wielkiego Waradynu.

Arcyksiążęta Wilhelm i Rainer odjechali wczoraj w południe do Lwowa.

Książę bułgarski przybył tu wczoraj i udał się bezzwłocznie do Ebenthalu odwiedzić swą żonę.

Bastówka robotników zajętych przy budowlach tutejszych słabnie. Bardzo wielu bastowników wrócić ma dziś do pracy.

Wczoraj odbyło się kilkanaście zgromadzeń robotniczych, na których wzywano robotników budowlanych do wytrwania w bastówce. Zgromadzenia te przeszły spokojnie przy bardzo słabym udziale robotników. Kilka zgromadzeń rozwiązano z powodu wycieczek, jakich sobie pozwalano na rząd i parlament.

Peszt 15 maja. Prezes izby magnatów baron Vay, umarł wczoraj.

Serajewo 15 maja. Arcyksiążę Albrecht zwiedzał w niedzielę miasto tutejsze i zrobił wycieczkę do źródła Bosny. Ludność witała arcyksięcia serdecznie. Arcyksiążę rozmawiał uprzejmie z mieszkańcami i rozdawał dzieciom podarunki.

Wczoraj udał się arcyksiążę w towarzystwie naczelnika kraju jenerała Appla do Konicy i Jabłonicy, a następnie pojechał do Mostaru, gdzie zgotowano mu wspaniałe przyjęcie. Wieczorem odbył się korowód z pochodniami na cześć arcyksięcia, a prawosławne towarzystwo śpiewackie urządziło mu serenadę.

Belgrad 15 maja. Stronnictwo radykalne rozrzuciło po kraju odezwę, w której wzywa ludność do urządzania mityngów przeciw ukazowi królewskiemu, przywracającemu wszystkie prawa Milanowi i Natalii. Z tego powodu prezes ministrów rozkazał prefektom nie pozwalać na żaden mityng, na którym chcianoby wdawać się w krytykę tego ukazu królewskiego. Aranżerów takich mityngów rozkazuje prezes gabinetu karać z całą surowością prawa.

Lyon 15 maja. Na międzynarodowy popis gimnastyczny przybył tu wczoraj liczny oddział „Sokołów" czeskich. Na dworcu skradziono im wszystkie kuferki podróżne.

Rzym 15 maja. Parlament włoski ukończył jeneralną debatę nad budżetem ministerstwa wojny. Była ona w tym roku bardzo gorąca. Opozycya bowiem domagała się gwałtownie redukcyi armii włoskiej z 12 na 10 korpusów, a popierali ją w tem żądaniu nawet posłowie tej miary, co były prezes gabinetu Rudini.

Rudini rzekł, że jak dawniej, tak i dziś ma przekonanie, iż wielkie państwo musi być silnie uzbrojone i że szkoda było trudu na tworzenie królestwa włoskiego, gdyby ono nie było w stanie odeprzeć ataku nieprzyjaciela. Dziś jednakże w obec nieznośnej sytuacyi ekonomicznej, stworzonej nadmiernymi wydatkami, których on nigdy nie pochwalał, uważa Rudini przywrócenie równowagi finansowej jako najważniejszą potrzebę Włoch. Sumę wydatków na wojsko, proponowaną przez ministra Pelloux, uważa mówca jako ostateczną granicę, której pod żadnym warunkiem przekroczyć nie wolno, ma jednak zarazem i to przekonanie, że suma ta nie wystarcza na utrzymanie dwunastu korpusów, to też trzeba organizacyę armii zmienić w ten sposób, aby ta suma wystarczyła na jej utrzymanie. Włochy bowiem muszą najpierw tchu zaczerpnąć, aby mogły osiągnąć cel, do którego dążą.

Prezes gabinetu Crispi oświadczył na wstępie, że przyjął władzę rządową, jakkolwiek nie ubiegał się o nią i nie składa jej, gdyż zdaniem jego tchórzostwem byłoby czynić to w chwili tak krytycznej dla narodu włoskiego, jak obecna. Poprzednie gabinety próbowały robić oszczędności, jednakże co oszczędziły na budżecie wojennym, to pochłonęły inne gałęzie służby publicznej. Mówca nie czyni z tego zarzutu ani Rudiniemu, ani Giolittiemu, gdyż pojmuje, co to jest konieczność państwowa. I owóż zarówno Rudini jak Giolitti, jakkolwiek próbowali wszystkich oszczędności, jakie tylko można było wymyśleć, w rezultacie zmuszeni byli zażądać uchwalenia podatków. To też projekt reform finansowych obecnego gabinetu nie jest niczem nowem, gdyż o nowych oszczędnościach nie można nawet myśleć bez ogólnej reformy całej służby publicznej. Do tego jednak potrzebuje rząd koniecznie nieograniczonego pełnomocnictwa. Na wojsko domaga się rząd 246 milionów lir, a zatem tyle tylko, ile żądał Rudini w swej mowie programowej. Ostatnimi laty oszczędzano na budżecie wojennym więcej, aniżeli w każdym innym dziale budżetu, dalsze jednak oszczędności naraziłyby na szwank siłę obronną państwa włoskiego. Wszystkie narody pragną pokoju, żaden jednak nie myśli o rozbrojeniu, przeciwnie, wszystkie dążą do wydoskonalenia swych uzbrojeń, gdyż, jak to powiedziano w parlamencie belgijskim — najlepszą rękojmią narodowej niepodległości jest to, jeżeli się nikomu zbytnio nie ufa. (Oklaski).

W końcu oświadczył Crispi, że rząd zdecydowany jest dążyć do wszelkich możliwych oszczędności w budżecie wojennym, wszelako istnienie 12 korpusów włoskich uważa za bezwarunkowo konieczne. Nie trzeba jednak myśleć, żeby istnienie 12 korpusów włoskich było w jakimkolwiek związku z trójprzymierzem. Że w niektórych okolicach włoskich objawia się ruch przeciw podatkom i przeciw wydatkom na wojsko, to nie jest także nic nowego. Wystarczy przypomnieć sobie jaką to agitacyę w swoim czasie rozwinięto w Piemoncie, gdy szło o wydatki na ufortyfikowanie Casali. Wówczas dep. Angelo Brofferio miał gwałtowną mowę opozycyjną, Cavour jednak oświadczył, że przed kwestyą finansową stawia kwestyę honoru ojczyzny i jej narodowej niepodległości, odwołał się do parlamentu, a parlament przyznał mu racyę. (Huczne oklaski).

Wśród ogólnego naprężenia przystąpiono do głosowania imiennego. Wniosek deputowanego Luigi Ferrari, nieprzychylny rządowi, odrzucono 199 głosami przeciw 135, a przyjęto wniosek dep. Miceli-Damiani, na który Crispi się zgodził. Wniosek ten opiewa, że izba przyjmuje do wiadomości oświadczenie rządu i przechodzi do debaty szczegółowej nad budżetem ministerstwa wojny. Przeciw wnioskowi Damianiego głosowały: skrajna prawica i skrajna lewica, tudzież grupy Giolittiego i Zanardellego.

Opawa 15 maja. W szląskim rewirze kopalnianym wrócili dziś do pracy robotnicy w trzech szybach, a w dwóch część ich wróciła, we wszystkich innych bastówka trwa dalej. W rewirze morawskim pracuje tylko część robotników w jednym szybie, zresztą wszystkie inne szyby są puste.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 15 maja. (Z Izby handlowe).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 276.— do 279·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·— do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·25 do 97·95 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 97·70 do 98·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·30 do 97·50 4% z roku 1893 96·80 do 97·50.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·98 Napoleondor 9·89 do 9·90. Półimperyał 10·10 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 61·— do 61·60.

49)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ
PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

A zresztą, jeżeli nie on, to któż zamordował Teresę? Kto mógł podpatrzeć chwilę, w której pozostała sama po odjeździe Roberta? Kto mógł tak obmyślić plan zbrodni, by posługiwać się młotkiem i dłutem rzeźbiarza, aby na niego zwrócić podejrzenie?

Robert podpisał protokół i był odprowadzony do więzienia.

W kilka dni potem pan Gervais przybył do pana de Combremont.

Pomimo dowodów i wszelkich poszlak, nagromadzonych przeciw oskarżonemu, czuł on do niego, po przejrzeniu jego papierów i notatek naukowych, jakąś nieokreśloną, nieprzepartą sympatyę.

— Czy jesteś pan przekonanym, że to on dopuścił się zbrodni? — zapytał szef bezpieczeństwa publicznego.

— Stanowczo — odrzekł sędzia śledczy.

— Badałeś go już pan?

— Badałem i stawiałem na oczy ze świadkami.

— No i cóż?

— Zaprzecza, ale usprawiedliwić się nie może. Czasami wypowiada szumne, puste słowa, ale tylko słowa...

— Zdaje mi się, że musi być bardzo inteligentnym.

— Rzeczywiście.

— Otóż, przypuściwszy, że jest inteligentnym, to dla czego, zamordowawszy panią Dangely swym młotkiem i dłutem, nie uniósł sobą tych narzędzi zbrodni?

— Trudno myśleć naraz o wszystkiem...

— A mnie się zdaje, że nie trafiliśmy na trop rzeczywisty. Te dwa, zostawione na widoku, narzędzia, od pierwszej chwili wydawały się podłożonemi jak gdyby umyślnie dla wprowadzenia nas w błąd.

— Byłoby to zbyt obmyślane. Lecz przypuśćmy i to. Kto mógł w takim razie, jeżeli nie on, dokonać zbrodni z taką łatwością?

— Nie wiem, lecz to właśnie powinno być celem poszukiwań. Pani Dangley, kobieta elegancka, dystyngowana, odbierająca często wizyty swej siostry i miss Andrew, mieszkająca w domu, zajętym przez samych robotników, z pewnością musiała wzbudzać ciekawość powszechną. Mieszkanie jej nie odpowiadało ubóstwu jej sąsiadów, a w jej postawie każdy mógł domyślać się, że należy do świata wyższego.

— Nikt do niej nie zachodził i nikt nie mógł wiedzieć, jak tam jest w rzeczywistości.

— Zkąd pan to wie? Choćby przez otwarte drzwi, gdy wchodziła do niej miss Andrew, można było widzieć bardzo porządny przedpokój, pięknie umeblowany salon z fotelami i posągami marmurowemi. W takim razie wyobrażano sobie inaczej i przesadzano.

— To przywidzenie tylko.

— Nie, gdyż agenci moi zapewniali mnie, że wszystko budziło podziw w innych lokatorach tego domu. Mówiono, że pani André pochodziła z jakiejś rodziny znakomitej, że wyszła za mąż za człowieka ubogiego, ale przez swe stosunki dawniejsze wyrobiła mężowi jakieś stanowisko w Ameryce, gdzie przebywał i dorabiał się majątku. Ona zaś utrzymywała się z pomocy, udzielanej przez siostrę.

— Czem więc tłómaczono potrzebę mieszkania na Montmarte i pracę w drukarni?

— Usposobieniem romantycznem. Pan wie, jak łatwo lud wierzy w podobne rzeczy. Mężowi, którego kochała niezmiernie, przyrzekła oczekiwać na niego tam, gdzie ją pozostawił; chodziła zaś do roboty tylko dla tego, by pracować zarówno jak i on, uchodziła bowiem za zamożną.

— Wszystko to są gawędy plotkarek ulicznych.

— A jednak bardzo bliskie prawdy. W pracowni, zarówno jak i u sąsiadów swych pani Dangely była uważana za kobietę bardzo bogatą, gdyż ludzie wszystko przesadzają. Według ostatniego listu, znalezionego pod jej poduszką, powinna była mieć w biurku koło trzech tysięcy franków. Pieniądze te zginęły.

— Rzeźbiarz je skradł.

— Nie, bo kto spodziewa się zdobyć dwieście tysięcy franków, nie bawi się w szukanie trzech tysięcy w biurku, w przetrząsanie wszystkich kątów, kryjówek, nawet kieszeni i zabieranie z portmonetki miedziaków. Wszystko to jest zbyt zręczne, by nie miało być obmyślane z góry. Poszukiwania zajęłyby wiele czasu Robertowi, który po dokonaniu zbrodni, przerażony widokiem trupa, myślałby tylko o jak najspieszniejszej ucieczce.

— W takim razie, według pana, on mówiłby prawdę i pani Dangely rzeczywiście prosiłaby go o odebranie pieniędzy?

— Prosiła.

— Ależ niepodobna tego przypuścić.

— Dla czego? Czyż takie rzeczy zdarzać się nie mogą?

— Dajmy na to. Lecz jakim sposobem jakiś inny człowiek mógł wiedzieć o otrzymaniu przez panią Dangely weksla i tak się urządzić, by podejrzenie zwrócić na kogo innego?

— Zapomina pan o jednym szczególe.

— Jakim?

— Że pewnego wieczora, gdy pani André pragnąc, by rzeźbiarz po powrocie do domu nie potrzebował dzwonić, zostawiła w drzwiach klucz, który został skradziony. Zbrodniarz, przybywszy tego wieczora dla wykonania swego zamiaru, a może tylko dla obeznania się z miejscem, skradł ten klucz. A pamiętaj pan, że można nim było otwierać i mieszkanie rzeźbiarza. Osoba obca mogła więc ukryć się w jego lokalu, podsłuchać z balkonu rozmowę pani Dangely z Robertem, dowiedzieć się o jego postanowieniu wyjazdu do Anglii, o wekslu i w rezultacie tak się urządzić, by całe podejrzenie padło na niego.

— To zanadto wyrafinowane.

— Nie jest wyrafinowane i radbym, by zwrócił pan na to swoją uwagę. W rozmowie, jaką miałem z Robertem w więzieniu, oświadczył mi on, że gdy deszcz zaczął padać, pani Teresa opuszczając balkon, spostrzegła otwarte drzwi apartamentu sąsiedniego. Wiadomo zaś panu, że apartament ten najęty był przez Roberta, wkrótce bowiem miał odbyć się jego ślub z siostrą pani André.

— Czyż to prawda?

— Mówiły mi o tem i panna Rochebelle i panna Andrew, która sama zapłaciła za pierwszy kwartał.

— Więc to małżeństwo było już postanowione?

— Było i miało odbyć się wkrótce, pannie Rochebelle bowiem już kilka dni tylko brakowało do pełnoletności. Po dójściu jej, w oczekiwaniu dnia ślubu, miała pod opieką swej nauczycielki zamieszkać w tym apartamencie i nawet prosiła właściciela domu o przebicie drzwi komunikacyjnych z mieszkaniem siostry. Obie one potwierdzą to panu.

— Zapytam je o to.

— Otóż pani André, opuszczając balkon, rzekła do Roberta:

„Musiałeś zachodzić w tych dniach do mieszkania, gdyż widzę drzwi otwarte, a jestem pewna, że były zamknięte."

Rzeźbiarz nie zachodził tam, ale myślał, że otworzył je który z robotników i następnie wychodząc, zapomniał ich zamknąć.

Pani Teresa nawet dodała:

„Gdyby tam kto mieszkał, mógłby słyszeć naszą rozmowę."

„Zapewne — odrzekł rzeźbiarz — ale tam nie ma nikogo, a gdy Helena zamieszka, nie będziesz potrzebowała obawiać się."

— Więc cóż pan z tego wnosi?

— Wnoszę, że zbrodniarz, ukryty w mieszkaniu pustem, mógł przez otwarte drzwi słyszeć rozmowę Teresy z Robertem, skorzystać z niej, zaczekać do wyjazdu rzeźbiarza i za pomocą skradzionego klucza wejść do mieszkania pani Dangely podczas jej pierwszego snu.

— Dla tego, by wziąć pieniądze z biurka?

— Może dla tego, a może w celu innym. W każdym razie zabójca pani André uniósł więcej niż 3.000 franków. Ileż to bywa zabójstw w Paryżu popełnianych dla sumy mniejszej!

Maurycy de Combremont zamyślił się.

Rzeczywiście, pan Gervais mógł mieć słuszność.

— Niech pan szuka w innym kierunku — odezwał się sędzia — ale wątpię, czy odkryje pan co. Bo jeżeli Robert jest niewinnym, to byłby ofiarą dziwnej fatalności, a to się rzadko zdarza w życiu rzeczywistem. Zresztą, zapomina pan, że sama Teresa obwinia go stanowczo.

— To nie dowód. Pani Dangely jest obłąkaną.

— Zdarzają się obłąkani, zachowujący pamięć jakiego ważnego dla nich wypadku i osób biorących w nim udział. A czyż może być scena bardziej wstrząsająca i mogąca wyryć się na zawsze w mózgu, nawet sparaliżować go, nad tę walkę straszną, w której śmierć nawet dotknęła ją swem skrzydłem?

Pan Gervais nic na to nie odrzekł.

Pożegnał sędziego i zamyślony, poszedł pieszo w kierunku najbliższej stacyi fiakrów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski.* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.